

lenia w styczniu r. 1945, kiedy władza przeszła w ręce ludu polskiego. Wskutek mistrzowskiej ofensywy Armii Czerwonej ocalało całe miasto i jego liczne zakłady przemysłowe, tak że przemysł chorzowski odgrywa dziś wybitną rolę w ogólnopolskim życiu gospodarczym.

Równocześnie opierając się na pięknych tradycjach rewolucyjnej walki proletariatu chorzowskiego, Chorzów jako jedno z największych miast robotniczych stał się silnym bastionem polskiego Państwa Ludowego a jego rola jako wielkiego ośrodka przemysłowo-robotniczego wzrasta i wzrastać będzie nieustannie.

Paweł Dubiel

KONRAD PIECUCH Z POTĘPY, ŚLĄSKI PATRIOTA-REWOLUCJONISTA

Śląska walka narodowo-wyzwoleńcza była nierozzerwalnie związana z rozwojem walki klasowej. Dlatego też w walce tej brali masowy i ofiarny udział najlepsi synowie śląskiej klasy pracującej. Dał tego piękny dowód przywódca rewolucyjnych robotników górno-śląskich Józef Wieczorek, który był uczestnikiem powstań śląskich, a w 1943 roku poniósł śmierć za sprawę Ludu Polskiego z rąk oprawców hitlerowskich.

Również Śląsk Opolski miał takiego polskiego bojownika rewolucyjnego, który walkę o polskość Śląska i wyzwolenie klasy pracującej okupił okrutną, bohaterską śmiercią, zadaną przez zwyrodniałych faszystów hitlerowskich. Był to powstaniec śląski i komunistyczny działacz robotniczy, Konrad Piecuch z wioski Potępy (koło Tworoga w powiecie gliwickim).

Konrad Piecuch urodził się w 1897 r. w Potępie. Pochodził on z biednej rodziny małorolnej, a ponieważ karłowate gospodarstwo nie mogło jej wyżywić, musiał zaraz po szkole pracować jako robotnik fizyczny w kolejnictwie. Od młodych więc lat stykał się bezpośrednio z niedolą polskiego ludu robotczego. Jako wierny syn tego ludu walczył w charakterze ochotnika z bronią w ręku w 2. i 3. powstaniu śląskim w latach 1920/21 przeciwko militarystycznym formacjom „Sicherheitspolizei“ (Sipo) i nacjonalistycznym bojówkarzom reakcyjnym „Selbstschutz“.

Rodzinną wioska Piecucha była rdzennie polska; według urzędowego spisu ludności z 1905 r. w miejscowości tej na 603 mieszkańców tylko 9 zadeklarowało znajomość języka niemieckiego, a w czasie plebiscytu w 1921 r. na 370

spustoszonej. Po upływie 2 godzin przedostano się pochylnią po drabinach 22 m wyżej, na pokład „Gerharda“, gdzie zaraz na początku napotkano 2 górników. Byli to dwaj z wysyłanych przez pozostałych kolegów na zmianę co 2 godziny, dla uzbierania trochę wody dla całej grupy podziemnych straceńców. Według ich oświadczenia pozostali znajdowali się o 150 m dalej i — choć już bardzo wyczerpani — znajdowali się wszyscy przy życiu, tylko najstarszy wśród nich cierpiał mocno wskutek duszności.

Stopniowo jednak nadzieje na uratowanie reszty zanikały, kiedy dłuższe poszukiwania przez dobrze obeznanych w głębinach kopalnianych górników nie dały wyniku. Dopiero po dalszym czasie natrafiono wreszcie na ostatnią grupę, znajdującą się w stanie silnego osłabienia i po upływie 7 dni i 2 godzin po wjeździe do kopalni ostatni z uratowanej braci górniczej zobaczył znowu światło dzienne. Radość uratowanych i zebranych tłumów była ogromna. . .

Według niemieckiej kroniki — po przemówieniu radcy górniczego — „... wystąpił na koię prosty robotnik i wygłosił porywające przemówienie w języku polskim, gdyż nie wszyscy zrozumieli niemiecki język przedmówcy, i zakończył swoją mowę odśpiewaniem polskiej pieśni, którą obecni silnym chórem podchwycili“.

głosujących 277 głosowało za Polską. Mimo to — wskutek intryg imperialistów anglosaskich — wieś ta przy podziale Górnego Śląska w 1922 r. pozostać musiała po stronie niemieckiej.

Wtedy młody Konrad postanawia dalej walczyć o sprawę ludu roboczego, o jego wolność polityczną i wyzwolenie socjalne — z wyzyskiem kapitalistycznym i uciskiem narodowym. W tym celu wstępuje za przykładem wielu innych robotników polskich na Śląsku Opolskim w szeregi partii komunistycznej, KPD. Nie jest tam głośnym trybunem ludu, ale pracuje ofiarnie dla idei rewolucyjnej na lokalnym posterunku wśród kolegów pracy i wśród mieszkańców Potępy. Jest nieustraszoną działaczem robotniczym w ciężkiej walce z reakcją niemiecką, szczególnie z bojówkarzami hitlerowskimi, którzy występują coraz zuchwalej.

Konrad Piecuch stał się przedmiotem specjalnej nienawiści ze strony rozwydrzonych faszystów niemieckich, którzy pragną mścić się na nim za to, że walczy z nimi bez przerwy — jako powstaniec śląski i jako zdecydowany antyfaszysta. W dniu 10 sierpnia 1932 r. dosięga go ich bestialska zemsta. Pod osłoną nocy, kiedy Konrad odpoczywa po ciężkiej pracy fizycznej, wtargnęło do jego małej izdebki w domku rodzinnym kilkunastu bandytów hitlerowskich, którzy wywlekli go z łóżka i w okrutny sposób zamordowali w oczach jego przerażonej matki-staruszki, pozostawiając zmasakrowane zwłoki na podłodze w kałuży krwi.

Warto tu — jako wymowny dokument faszystowskiej hańby — dosłownie zacytować, co napisali hitlerowcy na ten temat w wydanym przez nich w 1933 roku „Ehrenbuchu“ pod tytułem „Vom Kampf und Sieg der schlesischen SA“ („O walce i zwycięstwie śląskiej SA“):

„W małej wiosce Potępie żył wciąż jeszcze łobuz („Schurke“) Piecuch, komunista i powstaniec, który już w 1921 r. w okresie wielkiej tragedii Górnego Śląska zdradził swoją ojczyznę i był jednym z najgorszych agitatorów i bojówkarzy całej okolicy. Toteż w tym czasie wystarczył nieznaczny powód, by znalazła sobie ujście nienawiść ludności, która od lat znajdowała się pod terrorem tego człowieka. Kilku dzielnych SA-manów nie wytrzymuje dłużej i Piecucha dosięga zasłużony los...“ (S.157).

W dniu 14 sierpnia 1932 r. złożono ciało Konrada Piecucha na wieczny spoczynek na cichym cmentarzu w Kotach koło Tworoga — przy tłumnym udziale ludności polskiej oraz towarzyszy pracy i walki o lepsze jutro klasy robotniczej. Licznie zmobilizowana żandarmeria niemiecka, która nie umiała zapobiec zbrodni, czuwała teraz, by w czasie pogrzebu nie doszło do żadnych „wykroczeń“. Oburzenie społeczeństwa w całej okolicy było powszechne, a miejscowy proboszcz-autochton zapisał wtedy w odpowiedniej rubryce kościelnej księgi zgonów jako powód śmierci: „Wurde von SA-Leuten ermordet“ (zamordowany przez członków SA)... Sprawców morderstwa rozpoznano i w dniu 24 sierpnia 1932 r. bytomski „Sondergericht“ — z uwagi na towarzyszące tej okoliczności brutalne okoliczności — skazał 5 spośród oskarżonych (restauratora Lachmanna, inspektora Müllera, Gräupnera, Kottischa i Wollnitsa) na karę śmierci. Okolicznością znamionną jest fakt, że obrońcą morderców hitlerowskich — z polecenia kierownictwa partii narodowo-socjalistycznej — był nie kto inny jak sam adwokat Hans Frank, ówczesny kierownik urzędu prawnego NSDAP, późniejszy „Generalgouverneur“ okupowanej w czasie wojny Polski.

W czasie rozprawy sądowej Frank, broniący hitlerowskich bandytów, oświadczył z cynicznym tupetem, że „w tym wypadku chodziło przecież tylko o zlikwidowanie człowieka mającego podwójnie ujemne znaczenie: „polskiego powstańca i komunisty“ (Unschädlichmachung eines doppelten Minusmenschen, der polnischer Aufständischer und Kommunist zugleich war).

Działo się to już w okresie, kiedy motłoch hitlerowski — choć pozornie trwał jeszcze ustrój republikański — faktycznie rządził ulicą. Hitlerowcy więc faszyści zorganizowali w Bytomiu wielkie demonstracje uliczne, na które przyjechali dr Goebbels z Berlina i Edmund Heines z Wrocławia, jedna z najbrudniejszych postaci ruchu hitlerowskiego, członek reakcyjnego „Selbstschutzu“ w III powstaniu śląskim, morderca „kapturowy“ w okresie republiki niemieckiej, krótko potem — po dojściu Hitlera do władzy — prezydent policji śląskiej i faktyczny sprawca podpalenia Reichstagu w lutym 1933 r. Ci zbrodniarze podburzali tłumy w mieście w niesłychanie demagogiczny sposób.

Wobec takiej postawy „faszystowskiej opinii publicznej“ zabrakło władzom rządu Papena cywilnej odwagi. Wyroków nie wykonano, a całą sprawę skierowano do ponownego rozpatrzenia. Kiedy w kilka miesięcy później Hitler już oficjalnie objął władzę w Rzeszy, nie zapomniał oczywiście o swoich „zasłużonych“ SA-manach z Potępy i Zbrostawic, skąd się rekrutowali. Wypuszczono ich na wolność, obdarzono stanowiskami, odznaczono najwyższym hitlerowskim orderem tzw. „Blutorden“, a przy okazji „Reichsparteitagu“ w 1933 r. w Norymberdze posadzono tych morderców ostentacyjnie obok „Führera“ jako „męczenników III Rzeszy“. W wydanej w 1933 r. za granicą przez antyfaszystów „Brunatnej księdze o terrorze hitlerowskim“ zamieszczono na temat tej ponurej zbrodni następujące uwagi:

„W gabinecie wrocławskiego prezydenta policji stoi wielka fotografia w ramach, na której widać pięciu młodych ludzi. Ci ludzie zamordowali w 1932 r. w śląskiej wsi Potępa robotnika polskiego w sposób bestialski, rzadko spotykany w dziejach przestępstw kryminalnych. Mordercy z Potępy i prezydent policji Edmund Heines dobrze rozumieją się nawzajem. Bo i on był skazany na śmierć za morderstwo, i on został ulaskawiony, i on za to nie siedział długo w więzieniu. „Oberleutnant“ Heines zajmuje w „hitlerii“ wysokie stanowisko. Jest „Obergruppenführerem“, tak jak Göring i generał Epp. Udowodniono, że Heines był dowódcą tego oddziału, który podpalił Reichstag.

Trzeba tu wspomnieć o tej ohydnej zbrodni, która wydarzyła się w lecie 1932 r. w górno-śląskiej wiosce Potępie i która wywołała wielkie wrażenie w całym świecie kulturalnym na skutek otwartej aprobaty Hitlera. Oddział morderców SA, który poprzednio pił w knajpie na odwagę, wtargnął do mieszkania robotnika komunistycznego, którego dosłownie zdeptano na oczach staruszki-matki. Gdy czyn ten w całym jego zwierzęcym przebiegu został przed sądem zdemaskowany i zapadły wyroki śmierci przeciwko kilku mordercom, Hitler solidaryzował się publicznie z tymi bandytami i nazwał ich w telegramie „Moi Towarzysze“ („Meine Kameraden“). Rząd Papena ulaskawił ich. Bezpośrednio po wyborach 5 marca 1933 r. — jeszcze przed amnestią generalną — zwolnił ich Hitler z więzienia i napuścił ponownie przeciw klasie pracującej“.

Takie były okoliczności, związane z bohaterską śmiercią powstańca górno-śląskiego i ofiarnego działacza rewolucyjnego — patrioty-komunisty Konrada Piecucha na Opolszczyźnie. Całe jego życie i męczeńska ofiara były poświęcone sprawie polskiej i robotniczej...

Paweł Dubiel

Korespondencje

WKŁAD JERZEGO BOREJSZY

W ROZWÓJ ŻYCIA KULTURALNEGO DOLNEGO ŚLĄSKA.

Miesiąc prawie upływa od chwili, kiedy lakoniczny komunikat radiowy powiadomił słuchaczy, że dnia 19 stycznia 1952 r. zmarł w Warszawie Jerzy Borejsza, długoletni członek KPP, zastępca członka KCPZPR, wybitny działacz kulturalny i publicysta, założyciel i b. prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“, pełnomocnik Rządu dla spraw Ossolineum, niestrudzony bojownik w walce o pokój.

Jakąż dojmująco smutną treść zawiera ta krótka wiadomość, która spłynęła z głośnika radiowego.

Oto zabrakło w szeregu najbardziej aktywnych działaczy politycznych i kulturalnych tego człowieka, którego — wedle słów Jerzego Putramenta — cechowały zawsze „nieprawdopodobna zdolność do pracy i niezachwiany zapał rewolucyjny“, który „płonąc entuzjazmem budowania co raz to nowych wartości kulturalnych, pełen twórczych pomysłów, niestrudzony w pracy, ruchliwy ponad miarę zdolności fizycznych, zabiegał wszędzie około organizowania życia intelektualnego odrodzonej Polski Ludowej, zjawiając się zawsze tam, gdzie to życie kiełkować tylko zaczynało, lub tam, gdzie zasiać trzeba było dopiero ziarno pod obfity w przyszłość plon naszej socjalistycznej kultury.

Stąd jego ożywiona działalność publicystyczna w okresie wydawania „Rzeczypospolitej“ w Lublinie, stąd olbrzymia i jakże odpowiedzialna praca przy organizowaniu „Czytelnika“

w Warszawie, stąd wreszcie wspaniały entuzjazm, który skierował go na prastare, polskie ziemie Dolnego Śląska, gdzie Wrocław stał się ośrodkiem myśli, nauki, sztuki i prasy polskiej.

Borejsza w swoich drogowskazach kulturalnych“ („Słowo Polskie“, nr 1, Wrocław, 1946), które ogłosił jako prezes „Czytelnika“, wykazywał, że ośrodek wrocławski, który niedługo, bo w półtora roku po włączeniu stolicy Dolnego Śląska do macierzy, zdołał w zburzonym i zdewastowanym mieście powołać do życia wyższe uczelnie, Instytut Śląski, Ossolineum i Bibliotekę Uniwersytecką, że ten ośrodek wrocławski“ ...nie tylko wzbogaci liczbowo warsztaty pracy, nauki i sztuki, ale nade wszystko wniesie nowe jakości, wzbogaci o nowe elementy stylu suwerenność kulturalną kraju“.

W przeciwieństwie do innych ośrodków kulturalnych kraju wrocławski działał i działa w atmosferze czystszej i swobodniejszej, pozbawionej niechęci do nowatorstwa i postępu. Albowiem rozpoczął pracę na nie zorganizowanym ugorze dzięki wysiłkom organizatorskim, umysłowym i często fizycznym nowych ludzi Wrocławia. Dlatego Borejsza wierzył, że wrocławski ośrodek kultury i nauki, rozwijając się na ziemiach nadodrzańskich równoległe z rozбудową nowych fabryk polskich i nowych wsi osadniczych, promieniować będzie również na teren Górnego Śląska, że dzięki swej żywotności stworzyć może

„przesłanki stylu nowej epoki“ w rozwoju naszej kultury ludowej.

Dla przyspieszenia zaś procesu dojrzewania „stylu nowej epoki“ Borejsza domagał się stworzenia odpowiedniego warsztatu i klimatu pracy w ośrodku wrocławskim.

Takim warsztatem pracy dla humanistyki będzie — zdaniem autora „drogowskazów kulturalnych“ — na ziemi śląskiej odtworzenie Ossolineum we Wrocławiu jako niepodzielnej całości, tj. biblioteki w powiązaniu z wydawnictwem.

I realizacji tego postulatu Borejsza poświęcił się z właściwą mu pasją i niegasnącym entuzjazmem jako I wiceprzewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum i Pełnomocnik Rządu dla spraw tej instytucji o wybitnych tradycjach naukowych i kulturotwórczych, tym bardziej, iż z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich łączyły go silne więzy. Oto w latach 1939/40 był dyrektorem Ossolineum, które było dlań zawsze „największym skarbem kultury i historii Polski“.

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Głosu Ludu“ podkreślił konieczność umiejscowienia Ossolineum we Wrocławiu, gdyż — jak argumentował — „Wrocław musi być zasilony ośrodkiem naukowym polskim jako centrum przyciągające kadry naukowe i uczącą się młodzież“, a zespół profesorów, którzy z wielkim nakładem pracy zorganizowali w stolicy Dolnego Śląska ośrodek uniwersytecki, gwarantuje należytą opiekę umiłowanej przez Borejszę instytucji.

Argumentacja Opiekuna Zakładu Narodowego im. Ossolińskich znalazła całkowity oddźwięk u czynników decydujących. Uchwałą Rady Ministrów Ossolineum, pomieszczone we Wrocławiu, już w r. 1946 rozpoczęło pod troskliwą opieką Borejszy swoją pracę, który do ostatnich niemal chwil swego żywota nie szczędził trudów, by dobrą radą i twórczymi pomysłami dźwigać Zakład na coraz wyższy poziom postępowych metod pracy i rozbudować zapał do badań naukowych, by zasilac kadry ideowo i fachowo przygotowanymi pracownikami naukowymi tak, aby Ossolineum wniosło pozytywne, twórcze wartości do wysiłków badawczych ośrodka wrocławskiego, promieniejącego swą działalnością na ziemi Dolnego Śląska.

Trud Jerzego Borejszy, który swym żarem ideowym umiał porwać pracowników Zakładu, wydaje plony. „Iskra zapału komunisty Borejszy“ rozpała ich serca do jak najintensywniejszego wysiłku w pracy dla dobra instytucji. Bo Zakład Narodowy im. Ossolińskich, włączwszy się w rytm twórczej pracy narodu polskiego, służy dziś żywotnym interesom polskich mas pracujących, realizuje swoje zadania w planie 6-letnim na odcinku kulturalnym, wnosi na polu nauki i kultury swój wkład w dzieło obrony pokoju, budując w ten sposób zręby socjalizmu, zręby lepszej przyszłości.

Edward Kiernicki (Wrocław)

POWIAT JELENIOGÓRSKI W WALCE Z GRUŻLICĄ

Powiat jeleniogórski wraz ze swymi uroczymi i zdrowymi miejscowościami, jak Szklarska Poręba i Karpacz, stał się jednym z największych

w Polsce ośrodków leczenia gruźlicy. Zjeżdżają tu chorzy ze wszystkich zakątków Polski. Swoje ogromne „powodzenie“ powiat jeleniogórski za-

wdzięcza b. dobrym warunkom klimatycznym do leczenia gruźlicy oraz szeroko rozbudowanej sieci sanatoriów, w których wykonuje się tysiące zabiegów chirurgicznych.

Inaczej leczy się gruźlicę początkową, inaczej rozwiniętą. Sposoby leczenia są ściśle uzależnione od postaci gruźlicy. Gruźlicę początkową leczy się przeważnie klimatycznie i dietetycznie. Metody leczenia, mające zastosowanie w gruźlicy rozwiniętej, dążą do wywołania ucisku, zapadu i unieruchomienia płuc. Wszelkie gruźlicze sprawy chorobowe przebiegają pomyślniej wtedy, gdy płuca są unieruchomione. Dlatego przez wpuszczenie do opłucnej powietrza, co się przeprowadza przy odmie sztucznej, czy też zmiążdżenie nerwu przeponowego lub wycięcie kilku żeber, z czym spotykamy się przy torakoplastyce, uzyskujemy uciśnięcie płuca. Sposoby te stosowane są przy chorobach jamistej gruźlicy płuc. Czasami nie można choremu założyć odmy sztucznej z powodu zrostów opłucnowych. W takim wypadku stosuje się zabieg Jacobeusa, zwany „przepalanką“, polegający na przepaleniu specjalnym przyrządem zrostów. W razie niemożności wytworzenia odmy stosuje się torakoplastykę lub odmę pozaopłucnową polegającą na odłuszczeniu przyrośniętego płuca.

Trzy poradnie przeciwgruźlicze w Jeleniej Górze, Cieplicach i Kowarach ogniskują całą akcję leczniczo-profilaktyczną. Akcję profilaktyczną prowadzi się poprzez wywiady w terenie, dokonywane przez pielęgniarki społeczne, które wykrywają źródła zakażenia i dzięki natychmiastowej interwencji nie dopuszczają do jego rozprzestrzeniania, a „wykrytych“ chorych oddają pod opiekę poradni.

Akcję leczniczą prowadzi licznie położone w powiecie jeleniogórskim sanatoria. Leczenie w sanatorium polega przede wszystkim na leczeniu

klimatycznym, znormalizowanym trybie życia, spokoju i zabiegach powyższej już opisanych.

Pracą zespołu sanatoriów położonych w powiecie jeleniogórskim kieruje dyrekcja w Kowarach, na której czele stoi dr Bronisław Wagner.

Zespół sanatoriów posiada 9 zakładów, w których pracuje 16 lekarzy specjalistów nad wyleczeniem blisko półtora tysiąca pacjentów. Przeciętny czas przebywania w sanatorium wynosi 3 miesiące, a ciężej chorzy, u których widoczna jest poprawa zdrowia, przebywają czasem znacznie dłużej.

W Kowarach znajduje się tzw. przejściówka, gdzie chorzy przebywają 1—2 tygodni, skąd zależnie od stopnia choroby przekazywani są do innych zakładów. Sanatorium w Kowarach obliczone jest na 150 osób, i ze względu na stałą fluktuację nie jest tak dobrze wyposażone, jak niedaleko od niego położone sanatorium w Wysokiej Łące, gdzie wykonuje się wspomniane już na wstępie tzw. mniejsze zabiegi chirurgiczne na klatce piersiowej, jak przepalanie zrostów opłucnowych i miażdżenie nerwu przeponowego.

Sanatoryjny tryb życia uprzyjemniają 305 pacjentom zespoły artystyczne z Jeleniej Góry, Państwowy Teatr Jeleniogórski wraz ze swą orkiestrą, oraz kino ruchome, które odwiedza sanatorium co 2 tygodnie. I wśród pacjentów rozwija się życie artystyczne, a niedawno utworzony przez nich zespół sceniczny wystawił „Matkę“ Gorkiego oraz „Poemat pedagogiczny“ Makarenki.

W ślicznie i wysoko położonym Karpaczu znajdują się 3 sanatoria. Dwa z nich zajmują dzieci, których ogólna liczba wynosi 230. Jedno sanatorium przeznaczone jest dla dzieci od lat 7 do 10, drugie dla dzieci od lat 10 do 14. Oprócz sanatoriów dziecięcych znajduje się tutaj także pawilon kobiecy, uruchomiony w Czynie pierw-

somajowym, dzięki ofiarnej pracy personelu kowarskiego zespołu sanatoriów.

Na drodze z Karpacza do Jeleniej Góry, w Sosnowcu wznosi się sanatorium dla chorych na lżejsze przypadki gruźlicy i pylicy. Tu stosuje się wyłącznie leczenie klimatyczne.

W oddalonej o 22 km od Jeleniej Góry Szklarskiej Porębie znajdują się 3 sanatoria przeciwgruźlicze. Jedno z nich, położone w Szklarskiej Porębie Dolnej, to sanatorium kolejarzy należące do P. K. P. Do zespołu kowarskiego należą 2 sanatoria w Szklarskiej Porębie Górnej. Jedno przeznaczone dla kobiet, drugie dla mężczyzn; 130 pacjentkami opiekuje się dr Roman Brodacki, a 150 pacjentami specjalista lekarz-ftyzjolog, dr Mieczysław Juchniewicz. Pacjenci umieszczeni są w 59 pokojach, przeważnie po 2—3 osoby. Zaznaczyć tu trzeba, że męskie sanatorium powstało stosunkowo niedawno (przed dwoma miesiącami) i zostało całkowicie wyremontowane za pieniądze zaoszczędzone w ubiegłym roku przez Dyрекcję Zespołu w Kowarach.

W dużej i dobrze wyposażonej świetlicy znajduje się biblioteka licząca ok. 2000 pozycji. Scena świetlicowa uprzyjemnia pacjentom życie sanatoryjne dzięki możliwości wystawiania sztuk amatorskich i montażu scenicznych. W obu sanatoriach w Szklarskiej Porębie Górnej stosuje się leczenie klimatyczne i zapadowe (odma, przepalanka, frenniko).

Oprócz sanatoriów znajduje się tu Dom Wczasów Lecznich Związku Zawodowego Kolejarzy, w którym przebywają pacjenci zagrożeni gruźlicą albo tacy, którzy kiedyś ją przebywali i mają obecnie małe zmiany po przebytych procesie gruźliczym.

Sanatorium przeciwgruźlicze w Bukowcu cieszy się dużym i zasłużonym uznaniem całej Polski. Dokonywane są tu bowiem poważne zabiegi i ope-

racje chirurgiczne w wypadkach daleko posuniętych procesów gruźliczych. Sanatorium to ma wielkie osiągnięcia w dziedzinie tzw. dużych operacji na klatce piersiowej (torakoplastyka i odma chirurgiczna), które przywróciły zdrowie, a niejednokrotnie uratowały życie ciężko chorym ludziom.

W olbrzymim gmachu sanatorium bukowieckiego przebywa 300 chorych, którzy podzieleni są, zależnie od stopnia choroby i stosowania zabiegów, na 6 oddziałów. Sanatorium wyposażone jest w 2 sale operacyjne, w których wykonuje się duże operacje klatki piersiowej oraz mniejsze zabiegi, jak przepalanie zrostów opłucnowych.

Sanatoryjny zespół lekarzy chirurgów w ubiegłym roku wykonał 300 dużych i powyżej 300 małych zabiegów chirurgicznych. Oddział chirurgiczny sanatorium bukowieckiego pracuje już od listopada 1945 r. i wykonał ponad 5.000 operacji płucnych. Pracą oddziału chirurgicznego kieruje znany i zasłużony chirurg-ftyzjolog dr Stefan Warszawski, mający w swym dorobku leczniczym około 2.000 operacji na klatce piersiowej.

W sanatorium w Bukowcu znajduje się oddział Polskiego Towarzystwa Ftyzjatrycznego, który ściśle współpracuje z II Kliniką Chirurgiczną we Wrocławiu. Oddział chirurgiczny sanatorium bukowieckiego rozszerzy znacznie zakres swojej działalności po otrzymaniu aparatu do narkozy dotchawicznej, co umożliwi wykonywanie tzw. dekortyzacji płuca.

Dyrekcja sanatorium dba o dopływ nowych kadr pielęgniarskich dla lecznictwa sanatoryjnego i dlatego zorganizowała tu w roku ubiegłym 9-miesięczny kurs dla przyuczonych pielęgniarek, kurs ten ukończyło 20 absolwentek.

Wybitne osiągnięcia zespołu chirurgów Bukowca popularyzowane są

przez wydawnictwa naukowe. Dorobek leczniczy i naukowy zespołu lekarzy sanatorium jest duży. Szczególnie poważne są osiągnięcia w leczeniu tzw. olbrzymich jam gruźliczych w płucach. Zdarzały się wypadki, że pacjenci skierowani do sanatorium byli już uważani za nieuleczalnie chorych. W przebiegu bowiem przewlekłej gruźlicy płuc dochodzi w pewnych wypadkach do ubytku tkanki płucnej znacznych rozmiarów, a więc do powstawania tzw. jam olbrzymich.

Zagadnienie postępowania leczniczego w takich przypadkach zajmowało od dłuższego czasu umysł wielu chirurgów klatki piersiowej. Żadna jednak z wielu metod dotąd opracowanych nie rozwiązała ostatecznie tego trudnego zadania. Chodziło bowiem o znalezienie takiej metody operacyjnej, która by doprowadziła do trwałego zamknięcia olbrzymiej jamy gruźliczej i uspokojenia sprawy chorobowej bez wywołania poważnych zaburzeń czynnościowych w narządach oddechowych i krążeniu.

Przyczyny występowania jam olbrzymich spowodowane są gwałtownym rozpadem schorzałej tkanki płucnej, wywołanym załamaniem się sił odpornościowo-biologicznych chorego. Zagadnienie postępowania leczniczego w wypadku stwierdzenia jamy olbrzymiej należy do najtrudniejszych we ftyzjochirurgii, stąd też poglądy na jej leczenie były od dawna różnorodne. Pewna część chirurgów uważała, że przy jamach olbrzymich przeciwskazane jest leczenie chirurgiczne ze względu na niemożność wywołania całkowitego zapadu tych jam. Chorych z jamami olbrzymimi uważano także za niezdolnych do przetrzymania poważnych zabiegów ze względu na występujące u nich objawy znacznego wyniszczenia i zatrucia jadami gruźliczymi. Odma pozaopłucna nie znalazła także większego zastosowania przy leczeniu jam olbrzymich. Do-

piero po opracowaniu metody odłuszczenia szczytu płuca w czasie torakoplastyki, można było zastosować odme w leczeniu jam olbrzymich. Niestety, i po zastosowaniu tej techniki operacyjnej nie zawsze uzyskiwano całkowity zanik jamy.

Na VIII kongresie walki z gruźlicą odbytym w 1949 r. przedstawiono nową metodę leczenia olbrzymich jam gruźliczych. Metoda ta zaleca skojarzenie 2 zabiegów chirurgicznych, a mianowicie odmy pozaopłucnej i torakoplastyki. Sposób ten wywołuje rozleglejszy zapad płuca od doszczętniej torakoplastyki, nie powoduje zaś zniekształcenia klatki piersiowej, a trwale daje się przeprowadzić przeważnie w jednym akcie operacyjnym.

Celem takiego zabiegu jest uzyskanie trwałego zapadu możliwie w czasie jednego aktu operacyjnego, w wypadku jednak niedostatecznego zapadu płuca można go ulepszyć bez zniekształcenia klatki piersiowej. Metodę tę stosował w Bukowcu dr Warszawski na razie tylko w kilku przypadkach, uzyskując pomyślne wyniki lecznicze.

Najradykałniejszą metodą leczenia jam olbrzymich jest leczenie polegające na skojarzeniu zamkniętego sączkowania jamy gruźliczej z torakoplastyką następczą. — Metodę tę zastosował dr Warszawski z bardzo dobrymi wynikami leczenia. Na 21 operowanych chorych z olbrzymimi jamami w płucach uzyskał on całkowite zamknięcie się jamy i brak prątków u 18 chorych, tj. w 86%. W pozostałych 3 przypadkach uzyskano jamy resztkowe. Śmiertelności pooperacyjnej nie było.

Ogólny czas leczenia sanatoryjnego u chorych z jamami olbrzymimi w płucach utrzymywał się w granicach 5—18 miesięcy, przeciętnie rok.

Korzystne wyniki leczenia uzyskano dzięki szerokiemu zastosowaniu streptomycyny i P. A. S-u.

U wszystkich chorych bez wyjątku nastąpiła bardzo znaczna poprawa stanu ogólnego, przyrostu wagi ciała i dobrego samopoczucia.

Leczenie skojarzone, stosowane w Bukowcu, zasługuje na szerokie zastosowanie u chorych z jamami olbrzymimi, gdyż nie wywołuje zaburzeń czynnościowych narządu oddechowego i krążenia oraz nie doprowadza do zniekształcenia klatki piersiowej. Dalsze prace naukowe nad tą metodą dadzą zapewne jeszcze lepsze wyniki.

Wielu wyleczonych już pacjentów pracuje zawodowo w sanatorium. Wszyscy chorzy mają b. dobrą opiekę i warunki sanatoryjne. Oprócz troskliwej opieki lekarskiej, kierownic-

two sanatorium dba o rozwój życia oświatowo-kulturalnego wśród pacjentów. Korzystają oni z dużej biblioteki i 2 świetlic, a niedawno zorganizowali 2 akademie okolicznościowe oraz wystawę swoich prac, na którą złożyły się eksponaty z klisz rentgenowskich, swetry, rękawiczki, serwetki i nawet ...lalki wykonane przez pacjentów.

Placówka naukowo-lecznicza w Bukowcu dobrze spełnia swoje społeczne zadanie, a wielu z jej obecnych pacjentów powróci już niedługo wyleczonych do pracy twórczej dla Ojczyzny, która umożliwiła im wydobyć się ze strasznej choroby.

Wojciech Staszewski (Jelenia Góra)